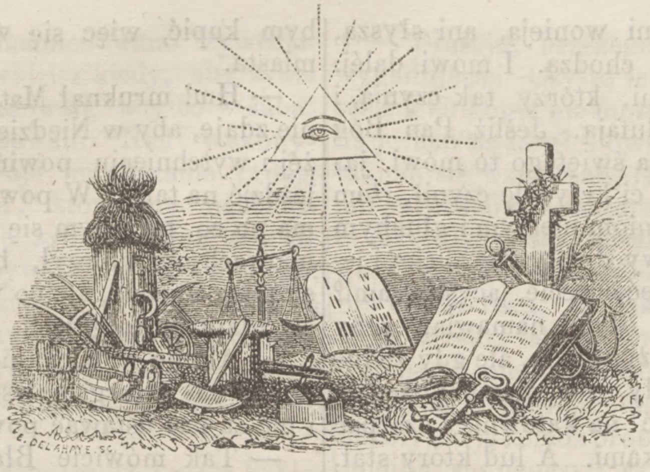
№ 11.

WARSZAWA

16 Marca.

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

*„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“* (Ś. Wincenty à Paulo).

# CZYTELNIA NIEDZIELNA.



## Święty Piotr Balsam.

Dnia 11go Stycznia kościół katolicki obchodzi pamiątkę świętego Piotra Balsama. Podajemy opisanie męczeństwa tego bohatera kościoła, skracając je, jak to zwykle Czytelnia Niedzielna czyni, z żywotów świętych księdza Piotra Skargi.

W mieście Aulonie, gdy był poiman Piotr święty, za czasu onych okrutników, którzy krew chrześciańską rozlewali, i imie Chrystusowe wykorzenić chcieli, stawiony był przed Sewerem sędzią, który go spytał: Jako cię zowią?

*Piotr*. Zowią mnie Balsam, a na Chrzcie świętym dane mi jest imie Piotr.

*Sewer*. Ktoś ty taki?

*Piotr*. Chrześcianin jestem.

*Sewer*. Masz jaki urząd?

*Piotr*. Większego mieć nie mogę ani lepszego, jedno Chrześcianinem być.

*Sewer*. Masz rodzice?

*Piotr*. Nie mam.

*Sewer*. Kłamiesz, bom słyszał iż masz rodzice żywe.

*Piotr*. Ewangelia mi każe wszystkiego się zaprzeć, gdy na takie wyznanie przychodzę.

*Sewer*. A wiesz co rozkazał cesarz?

*Piotr*. Wiem co Bóg rozkazał, prawy i wieczny mój król.

*Sewer*. Rozkazali miłościwi panowie, aby wszyscy Chrześcianie albo bogom ofiarowali, albo mękami rozmaitemi zgubieni byli.

*Piotr*. Ale prawy i wieczny król rozkazał i zagroził, ktoby ofiarę djabłom czynił, ma wiecznie zginąć. Sam osądź, jeśli sprawiedliwość miłujesz, czy się jego przykazanie przestąpić godzi.

*Sewer*. Ofiaruj bogom, a usłuchaj mię i pełnij to, co każą.

*Piotr*. Ja ręką czynionym bogom, drewnianym i kamiennym, którymeście wy podobni, ofiary czynić nie będę.

*Sewer*. Krzywdę nam czynisz, albo nie wiesz, iż cię stracić mogę?

*Piotr*. Ja wam krzywdy nie czynię, ale to mówię, co w zakonie bożym pisano jest: Usta mają, oczy, nozdrze, uszy, ręce, nogi: ale ani

mówią, ani widzą, ani wonieją, ani słyszą, ani się dotykają, ani chodzą. I mówi daléj: Stają się im podobni, którzy tak czynią, i wszyscy, którzy im dufają. Jeśliż Pan Bóg przez Proroka i Ducha świętego to mówi, jakoż ty mienisz, abym ci krzywdę czynił, iżem rzekł: Jesteście kamieniom niemym i głuchym podobni, w których wy djabły chwalicie: i jeszcze mnie takim mieć chcecie, jacyście sami?

Jeszcze go Sewer długo namawiał, żeby fałszywym bogom złożył ofiarę, ale gdy żadne namowy nie pomagały, rozgniewany sędzia kazał Piotra zawiesić na katowni, i szarpać ciało męczennika osękami. A lud który stał, widząc płynącą krew strumieniami na ziemię, i rzeczkami po ziemi ciekącą, wielce się użalił i wołał nań: „Zmiłuj się sam nad sobą człowiecze a ofiaruj, abyś uszedł tak ciężkiéj męki.“ A Piotr święty odpowiedział: „Męki te nic nie są, ani mi boleści nie czynią. Lecz gdybym się Boga mego zaprzał, dopierobym w prawe, iste i wieczne, a większe męki wpadł.“

Potém go Sewer jeszcze namawiał, a potém na śmierć skazał, mówiąc:

„*Piotra wzgardziciela niezwyciężonych cesarzów, dla zakonu Boga swego, rozkazuję na krzyż wbić.*

Umęczony jest w mieście Aulonie, jedenastego Stycznia, za panowania Maksymina cesarza, za królestwa naszego Pana Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

---

## Targi w niedziele.

— A gdzie to się wybieracie kumie Błażeju? zapytał stary Matyasz, widząc swego sąsiada, ranną porą w Niedzielę, smarującego wóz do drogi.

— Gdzieżby, jeżeli nie na targ, co go w zeszły Czwartek zapowiadali w Ostrowcu, odrzekł Błażéj, poprawiając czarnéj, baraniéj czapki, rozciętéj z tyłu i zdobnéj kokardą.

— Więc to znowu targi w niedziele będą w Ostrowcu, kiedy już nigdy nie miały być ku chwale Bożéj? zapytał znowu Matyasz.

— A tak! zapowiadano we Czwartek, że znowu targi odbywać się będą w niedziele, miasto tych, co teraz były we wtorki; a że moja kobieta sérków narobiła, i ja też jałoszkę chciałbym kupić, więc się wybieramy dzisiaj do miasta.

— Hm! mruknął Matyasz, jakoś to mi się nie zdaje, aby w Niedzielę, która służbie Bożéj i wytchnieniu powinna być poświęcona, jeździć na targ. W powszedni dzień gdy nie ma po co, takżebym się po tych targach i jarmarkach nie włóczył, bo to tylko strata czasu niepotrzebna, ale co w święto, to chyba mi się zdaje, że to grzech.

— Ale bo widzicie mój kumie, przecież to nie za nas te targi powstały w niedziele, więc i nie za nas ustawać powinny.

— Tak mówicie Błażeju? a przecież to i pańszczyzna nie za nas powstała, a za nas z wielkiem ukontentowaniem przecież się skończyła.

— A co targ w Niedzielę ma do pańszczyzny?

— Oto to mój człowieku, odpowiedział stary Matyasz, że kiedy mogła ustać pańszczyzna, to i targi niedzielne ustać mogą. Dawniej, człowiek nie miał i chwili wolnego czasu, szedł na pańszczyznę, a z pańszczyzny na swoje, i tak dzień w dzień, cały tydzień, kiedyż więc mu było się wybrać na targ z tém, co Bóg dał na sprzedaż, jeżeli nie w Niedzielę rano przed nabożeństwem? Wolna to była chwila od innych zatrudnień i od pracy, to i na targ najlepsza. Ztąd to widzicie, powstały targi w niedziele po miasteczkach. Ale dziś gdy Bogu Najwyższemu dzięki, cały tydzień należy do naszego rozrządzenia, gdy każdego dnia możemy na targ pojechać, już nie ma potrzeby naruszać świętéj Niedzieli i wykraczać przeciwko przykazaniu Bożemu: dni święte święcić!

— Prawda to mój Matyaszu, co mówicie, odpowiedział Błażéj, lecz zważcie też także, że targ trwa niedługo, a jak się uwinę, to jeszcze i w kościele będę na summie.

— Ale kiedy Pan Bóg przykazał dni święte święcić, to już mnie się zdaje, że tak święcić trzeba dzień cały i wstrzymać się wtedy od wszelkich robót niekoniecznych, a przecież na targ, jak to wam powiedziałem, po zniesieniu pańszczyzny, nie koniecznie w święto lub Niedzielę, jechać potrzeba. Inna rzecz uwarzyć strawę, oprzątnąć dobytek, to trzeba zrobić, bo bez tego się nie obejdzie. Widzicie mój Błażeju, dawniéj szanowano święta i śmiercią karano tych, którzy dopuszczali się zniewagi dnia Bożego; tak u żydów, jednego co drwa

zbierał w sabat, ukamienowano żywcem. A i dziś nawet, czy widzisz kiedy, aby żydzi swoich świąt nie szanowali, aby co w sabat sprzedawali lub kupowali? Nie! wykonywają oni wiernie swoje przykazanie i dają nam dobry przykład, który my naśladować powinniśmy. Że żydzi pragną aby się w niedziele targi odbywały, to nic dziwnego, bo nasza święta Niedziela, jest dla nich dniem powszednim, ale że my chrześcianie, wyznający słowo Jezusa Chrystusa, swojego święta uczcić nie chcemy jak należy, to mi bardzo markotno.

— Kiedy to mój Matyaszu, ja i moja kobieta, mamy konieczną potrzebę do miasta, sérki sprzedać, soli kupić, jałoszka też może się zdarzy.

— A byliście dopiero we Czwartek w mieści i dziś już znowu macie do niego interesa? Jeżeli wam soli potrzeba, to ja wam pożyczę, a będziecie we Wtorek w mieście i odkupicie mi ją.

— Bóg zapłać, odpowiedział Błażej, ale pojechać muszę, bo moja ma sérki do sprzedania...

— Toż się do Wtorku nie zepsują, nic im nie będzie. Oj Błażeju! Błażeju! nie wiecie, że owe sérki, to tylko kuszenie złego... Ma baba sérek czy kokoszkę, dalej z nią na jarmark do miasta, niby to dla tego, aby przysporzyć gospodarstwa. Ale weźcie tylko na rozum sobie, co z tego za korzyść: za kurkę lub sérki weźmie kobieta ze dwa złote, a idąc na targ straci dzień, za któryby jej chętnie we dworze złoty zapłacili, lub też zmitręży sobie w gospodarce; za pieniądze które weźmie, kupi sobie soli, a resztę obraca na gorzałkę, bo na jarmarku spotka się z kumą, i jeden kieliszek za drugim łykną. A tak zamiast korzyści, jest tylko strata, mitręga i obraza Boska zawdy, a najcięższa w Niedziele.

— Ale bo to kumie Matyaszu, muszę już jechać na ten targ do Ostrowca. Walek mi mówił, że będzie ze swoim dobytkiem, ma piękną jałówkę, to ją kupię.

— A toż to daleko do Walka, że nie możesz iść do niego i w domu jałówkę zobaczyć, w domu u niego kupić, nie zaś latać półtory mili do Ostrowca?

— Ale we wsi nie ma targu, to jakże ją kupię?

— Błażeju, przeżegnajcie się, co wy też wygadujecie! Czy to jeden od drugiego po sąsiedzku kupić nie może, ale koniecznie trzeba jechać na targ? Powiedz raczéj mój kumie: takiem się wzwyczaił, iż nie umiem nic kupić, ani sprzedać bez faktora, bez litkupu. Owóż ci faktorzy, to się za wami tak włóczą po targu, jak cień za ciałem. A jaka z nich korzyść? oto chyba taka, że faktorowi wsunąć musi złoty w rękę, tak ten co sprzedaje, jak ten co kupuje. A nie lepiejże by było za te pieniądze dzieciom elementarze kupić, kiedy chodzą do szkoły, co ją ksiądz proboszcz założył. Przynajmiéjby się nauczyli czytać i chwalić w Niedzielę Pana Boga, ale go nie obrażać jeżdżeniem po jarmarkach i targach. Pamiętaj kumie Błażeju, iż tém wykraczacie gdy nie dajecie konikowi dnia w tygodniu spoczynku, kiedy Najwyższy, dał Niedzielę nie tylko dla ludzi, ale i na wytchnienie wszelkiemu stworzeniu, podległemu człowiekowi. Ale widzę, że moja perswazya na nic się tobie nie przyda... jedźże więc z Bogiem, ale jeżeli co ci się złego przytrafi, nie ludzka, ale Jego w tem będzie wola.

W ciągu całéj téj rozmowy, Błażéj opatrywał swój wóz, ubierał konie, zaprzęgał je i wynosił siano, aby jakie takie dla swéj kobiety usłać siedzenie. Pod koniec wyszła też z chaty Błażejowa, przystrojona już do święta w szaraczkowéj kacabajce, obszytéj lisiem futerkiem, w pięknéj chustce na głowie, we wzorzystéj spódnicy; na wierzchu ubrania miała białą, czystą płachtę lnianą. Błażéj się także przybrał od święta, w swoją kapotę granatową ze stojącym kołnierzem, wyszywaną sznureczkami i ozdobną czerwonymi i zielonymi kutasikami. Na głowę wdział czarną, barankową czapkę, ścisnął się pasem, w który wsypał grosza na jałoszkę, i zrobiwszy znak krzyża batem, pojechał drogą do Ostrowca. A tymczasem Matyasz podążył ścieżynką, idącą śród parowu do kościoła, z którego odzywał się dzwonek wzywający na summę.

Wieczorem tego samego dnia, siedział Matyasz przed ogniem w chałupie, a około niego syn, synowa i krewieństwo. On im czytał ładne historye o królach, co panowali nad Polskim krajem... a skończywszy, opowiadał, jak dziś ksiądz na kazaniu zalecał dzień święty święcić, i jak zakazywał w niedziele jeździć na

targi. Źle ten robi, mówił, kto rad dobrych nie słucha. Oto radziłem dziś Błażejowi, aby na targ nie jechał, ale mię nie posłuchał, więc też teraz w jednym kącie leży i stęka, a w drugim kącie żona, wracali bowiem pijani z targu i konie ponosiły ich i wyrzuciły niebogich w parów. Następnéj zaś Niedzieli, wymienił ks. proboszcz na kazaniu Błażeja, jako przykład, iż kara za złe nikogo nie minie. A tak prócz bolu, najadł się Błażéj i wstydu.

---

## Odwiedziny w chacie.

—

We wsi blisko Kalisza położonéj, wstąpiłem do chaty, znanego z pracowitości gospodarza. Izba czysta i biała, obrazy piękne, szafy i ławy wymyte, aż miło było spojrzeć na porządek, jaki tam panował. W obszernéj sieni, na około stołu, siedziało kilkoro dzieci i gospodarz z gospodynią; wszyscy z jednéj jedli misy. Na boku, osobno pożywał strawe, starzec siwy jak gołąbek, zgarbiony, ale rumiany i czerstwy. Ciekawy byłem, dla czego odłączono od wspólnego stołu, starca powszechnie szanowanego we wsi, a podejrzywając rodzinę o złe ze starcem obchodzenie się, zapytałem o przyczynę tego odłączenia.

„Proszę pana, rzekł uśmiechnięty i miły staruszek, nie dla tego siedzę osobno, żeby mną wnuki pogardzały i jako słabego odtrącały, ale dla tego, że mi tak lepiej. Kończę już dziewięćdziesiąt lat życia, więc też mam i ręce słabe. Ręką którą niegdyś, dobrze szablą wywijałem, ledwo mogę dzisiaj łyżkę utrzymać. A gdy nią niosę strawę do ust, to muszę ją lewą ręką podtrzymywać, żeby mi się strawa nie rozlała. A to proszę pana młodzież żywa, prędko robi i prędko jé, więc nie chcę im czasu zabierać i osobno sobie zajadam, co Bóg udzielił. Dzięki Bogu, nie mam ja zmartwienia na starość. Przez całe życie Boga chwaliłem, kraju broniłem, więc mi też Bóg pozwolił dożyć późnéj starości i wynagrodził błogosławieństwem w dzieciach i wnukach. Wnuk mój wyrozumiały jest dla mnie, szanuje moją starość i nie pozwala wyrządzić mi krzywdy. On sam, słucha mnie, jak własnego ojca, i dzieciom swoim a moim prawnukom, to samo nakazuje. Za to też Bóg mu pomaga i w gospodarstwie i w miłości ludzkiéj. Chłopi go kochają, panowie szanują, a krzywda mu się nie dzieje. Pilny to panie, a trzeźwy człowiek. Oto i dzisiaj muzyka zwołuje ludzi na zabawę, ale on tam nie pójdzie, jak i od młodości nie chodził na żadną pijatykę. Dobrze mu z tém, bo jest i zdrów i wódką zdrowia nie psuje, a dobytku nie marnuje. Najstarszy jestem w naszęj wsi, a to pewno dla tego, żem gorzałki nie pijał. Raz tylko za młodu upiłem się, a w powrocie do domu coś mnie tak wodziło, żem pobłądził i w polu nocowałem. Odchorowałem te uciechę, i od tego czasu nie pijam, choć byłem i w wojsku, a za Napoleona biłem się w różnych ciepłych i zimnych krajach, a nigdy do rozgrzania gorzałki nie używałem. Teraz tylko, czasami, kieliszek wypiję przed święconém jajkiem na Wielkanoc, albo gdy jestem chory. Oj, gdyby to ludzie nie upijali się, nie byłoby ani biedy, ani téj niezgody między panami a chłopami, która jest teraz po wsiach. Skarżą się, że złe wodzi, nie złe to panie, ale gorzałka. Ona to zabiera nam chleb i ziemniaki (kartofle), ludzi do roboty słabszymi robi i nędzę a niezgodę sprowadza. Że nie piłem, więc i w starości mam jeszcze tyle siły, że chodzę po gałązki do lasu, rąbię drzewo na ogień, wodę noszę, a co Niedziela jestem w kościele. Dzieci i wnuki poszły za mną, nie piją, i nigdy nam chleba, okrasy, ani talara nie brakuje. A wié to pan dla czego sąd dziś zjeżdża do Macieja? Umarł nagle trzy dni temu w karczmie, bez spowiedzi i olejów świętych, a umarł z gorzałki, która nie jednego na tamten świat wyprawiła. Szkoda panie takiego człowieka, był to zdrowy i do roboty chłop tęgi, ale cóż? kiedy przyszła Niedziela, a grajek w karczmie urznął od ucha, to Maciéj, choć już nie młokos biegł, a gorzałki łyknąwszy, sukmanę brał na ręce i nuże w taniec. Tak hulał do Poniedziałku, a że był krótkiego karku, więc miał skłonność do uderzenia krwi. Nie wierzył, żeby na krew umarł; pił dobę całą, a rozpalony jak głownia, pochylił głowę na stół dla przespania się, a usnął na wieki, narobiwszy jeszcze biedy gromadzie, bo muszą posyłać i odsyłać sąd furmankami, choć pilna w polu robota. Może też śmierć tego człowieka, wstrzyma innych od pijatyki,“

rzekł na zakończenie staruszek. „Daj to Boże,“ odpowiedziałem, i siadłem obok niego, a on mi jeszcze dużo gadał o starych lepszych czasach, o wojnach i różnych ciekawych rzeczach.

---

## Okolice Krakowa.

*Siersza — Jaworzno.— Dąbrowa.*

(Dokończenie).

Za Jaworznem, wśród piasków znajduje się źródło wody żelezistéj; lubo w smaku nie daje się to czuć wyraźnie, owszem woda świeża jest czysta, zimna i orzeźwiająca, ale na około źródła na kamieniach widać żółty osad pochodzący z wodanu żelaza, a nawet takiż sam tworzy się w naczyniu, w którém woda stoi przez czas dłuższy. Znajduje się tu i huta szklanna, ale tej, jako podczas mojéj bytności będącéj w spoczynku, nie zwiedzałem. Materyału dostarczaja piaski okoliczne; dotychczas wyrabiają tylko szkło zielone, flaszki, szyby, robią też banie szklanne ciemno zabarwione, ustawiane jako ozdoba po ogrodach, spacerach, i t. d.

Hałunownia dawniej tutaj będąca, obecnie już nie istnieje, gmach w którym się mieściła, jako też budowle obszerne, służące przedtém na dom roboczy, obecnie stoją pustkami. Przed kilku laty jeszcze, przysyłano tutaj włóczęgów i ludzi podejrzanego prowadzenia się z Krakowa i okolicy, lecz ci nie zostając pod ścisłym dozorem, nie na wiele się przydali. Jedną tylko ważną przysługę wyświadczyli, przez wymurowanie kawałka gościńca, prowadzącego do Chrzanowa przez miejsca najniedogodniejsze, bardzo piasczyste, ale gdy się choroby między temi ludźmi szerzyć zaczęły, przeprowadzono ich napowrót do Krakowa.

Może o pół mili od Jaworzna, znajduje się wzgórze dość wyniosłe, z jednej strony stromo zbiegające, z drugiéj zaś zwolna podnoszące się, tak, że można na nie końmi wjechać, wzgórze to nosi nazwę *Grodziska.* Na szczycie jest wał z kamieni wapiennych, tworzący jakby koło obszerne; z początku sądziłem, że może wzgórze to służyło za miejsce schronienia się mieszkańców, przed napadem nieprzyjaciół, i dla lepszéj obrony, wał wystawiono. Bliżéj jednakże zastanowiwszy się, przeciw komu miałoby to służyć? przeciw Tatarom, nie, gdyż ci wpadali do kraju, zrabowali co mogli i uciekali, przeciw Szwedom także podobno nie, gdyż to znów czasy nie tak bardzo odległe, a zatem mielibyśmy jakieś pewne wiadomości w dziejach, a przynajmniéj podania, tymczasem o wspomnianém wzgórzu, prócz nazwy Grodziska, nic więcéj nas nie doszło. Nazwa przemawia zatém, że tu musiał być jakiś zameczek (gród), lub coś podobnego, potwierdza to, że z kamieni wiele jest zupełnie poprzepalanych, a w kilku miejscach, większe kupki są nagromadzone, zapewne był to mur obwodowy, a gdzie są większe kupy, baszty w środku, może były jakie zabudowania, ale kiedy to było? trudno zbadać, zostawmy to archeologom. (*) Dla dogodności chorych górnikow tutejszych, jest urządzony szpital, w którym ci, w razie choroby, doznają pomocy lekarskiéj.

W Dąbrowie, gdzie także jest kopalnia węgli, o któréj już wspomnieliśmy, znajduje się huta cynkowa i hałunownia.

Huty cynkowe, są to długie budowle murowane, z licznemi drzwiami i kominami, przez całą długość ciągną się piece, a w tych są poukładane tak zwane mufle, czyli niewielkie jakby piecyki, z glinki ogniotrwałéj, w które nakładają galman czyli rudę cynkową. Po poddaniu ognia, cynk zwolna się wytapiając, spływa otworkami w postaci metalu białego z połyskiem srebrzystym. Kawałki pozbierane jeszcze raz topią i leją w tafle, w których idzie w handel. W hutach tego rodzaju, z pieców dobywa się płomyk niebieski, pochodzący od cynku; liczne drzwi są potrzebne dla przewiewu powietrza, gdyż gorąco jest prawie nie do zniesienia. W Dąbrowie dotychczas wytapiano cynk zwykłym sposobem, ale właściciel p. Westenholz, zamierzał zaprowadzić sposób belgijski, podług którego zamiast mufli, używa się retort czyli flaszek z długą szyją krzywą z glinki ogniotrwałéj, które się układa kilku warstwami po nad sobą, a w ten sposób więcéj cynku się otrzymuje. Hałunownia zostająca pod nadzorem chemika, dobrze obznajmionego z sposobem fabrykowania, wy-

---

(*) Archeologami nazywamy ludzi, zajmujących się badaniem starożytnych pamiątek, ich rozpoznawaniem, opisywaniem, aby w ten sposób wiadomości historyczne rozszerzać i sprawdzać.

daje corocznie znaczną ilość hałunu, używanego tak do leków, jako też i to daleko więcej w fabrykach, szczególniej w farbierstwie. Hałun znany powszechnie, napozór jest podobny do soli, w kryształkach ośmiościennych lub kawałkach, smaku cierpko ściągającego.

Materyałem, z którego się otrzymuje hałun tutaj są węgle, w nich jest dużo siarczyku żelaza i istota zwana aluminą, (glinka), potaż także się znajduje, ale ponieważ go jest mało, dodają zatém soli, zwanéj siarkanem potażu i sody. Miał węglowy nieprzydatny do opału, (chyba dla kowali, ślusarzy w kuźniach), sypią w kupy 3—4 sążni długie, 1½ szerokie, a jeden wysokie, w różnych miejscach poddają ogień, a tak cała ilość tli się powoli i w popiół zamienia. Popiół ten oskrobują, a do reszty znowu ogień podkładają, popiół zebrany nalewają wodą w umyślnych kadziach, w których długi czas stojąc, ługuje się, czyli wszystkie części rozpuszczalne przechodzą do wody, tę zlewa się i zbiera do osobnego zbiornika, a z tąd wylewają na skrzynie płaskie obszerne, pod które ogień poddany, wywołuje parowanie. Woda się ulatnia w parę, a pozostały osad stanowi tak zwaną mąkę hałunową, którą się jeszcze raz w wodzie rozpuszcza i po podparowaniu wléwa do kadzi, w których się krystalizuje. Wydobyty hałun czysty, tłuką na kawałki i pakują do beczek po jednym centnarze zawierających, mniéj czyste kawałki z obcemi częściami, odkładają, i powtórnie rozpuszczają.

W ten sposób otrzymany hałun, nie jest wprawdzie tak czysty jak Rzymski (otrzymywany z kamienia hałunowego), ale dostateczny do zastosowania w rękodziełach i fabrykach, a mniéj kosztuje. Wyrabiają też i hałun ammoniakalny, w którym miejsce potażu zastępuje ammoniak: w tym celu zbierają kości bydlęce, te wypalają, tłuką i ługują, przez wypalenie tworzy się ammoniak, który się w wodzie rozpuszcza, tego dodają do ługu poprzednio otrzymanego i dalej postępują tak, jak to już wyżéj opisaliśmy. Niedaleko Jaworzna przepływająca rzeczka Przemsza czarna, oddziela okręg Krakowski od Szląska pruskiego i pobliskiego miasta Mysłowic.

---

## ŚWIĘTE NIEWIASTY.

Z wieczornej zorzy na szare chaty,
Ściele się długa smuga poświaty—
A po téj smudze w drzącéj poświacie,
Czyste, powietrzne, jasne postacie,
Jak mgły różane z blaski srebrnemi,
Spadają lekko, cicho do ziemi.

Wieczorne wiatry wieją doliną,
Święte niewiasty nad światem płyną.

Zorza świat cały w kółko okrąża,
Królowa niebios za nią podąża.
Zorza na padół garścią blask miecie,
Królowa niebios patrzy po świecie:
Święte się oczy cicho wilgocą,
Woła służebnym: śpieszcie z pomocą.
Lecz gdy z kołyski w niebios sklepienie,
Przedrze się chore, ciężkie kwilenie,
Sama coprędzéj na padół zlata,
Nie już Królową, a Matką świata.

Po stronach w parze z Najświętszą Panną,
Płyną za zorzą Elżbieta z Anną,
Pokrewne święte, radczynie siwe,
O ludzki rodzaj wielce troskliwe.
Staruszki mądre, wiedzą jakiemu...
I jak najlepiéj zaradzić złemu?
Przywykłe radzić po dobréj woli,
Radzą i gwarzą o świeckiéj doli.
Matka i ciotka nad głową grucha,
Córka Królowa pokornie słucha.
Z szczególnéj za się świętéj ochoty,
Lubią rozpędzać starcom kłopoty:
Kiedy nad siwą w ciężkim śnie głową,
Wyszepną radę zbawienną, zdrową,
Posępne chmury znikają z lica,
I jak na srebrnéj tarczy księżyca,
Zostają na nim tylko te płowe,
Wypogodzone zmarszczki wiekowe.

Za niebios Panią i mądrą radą,
Długą, szeroką, jasną gromadą,
Spieszą unosząc nad świat prawice,
Święte służebne i robotnice.

Więc u stóp Maryi za złotą zorzą,
Święta mistrzyni z śpiewaczką Bożą,
Ta po prawicy, ta po lewicy,
Przy trzeciéj w środku, przy budownicy,
Służki uczynne, czeladne święte,
Płyną niebieską pracą zajęte.

Święta Cecylja, palce przejrzyste,
Kładzie na zorzy promyki czyste,
I z strun świetlanych dobywa dźwięki,
Śpiewa uśpionym Boskie piosenki.
Niebieska niania, gdy strun dotyka,
Najświętszym dreszczem piersi przenika,
Gdy je pochwyci, z lekka natęży,
Wszelakie serce w górę się pręży—
Pieśń zaś cudowna, jak wiatr wiosenny,
Przechodzi rosą po duszy sennéj.

A Katarzyna, bez zmazy zwie się—
Rozwartą księgę nad światem niesie,
Niebieskie światło z głosek bijące,
Gdy słupem padnie na czoło śpiące:
W chmurnej się głowie lekko kołyszą,
Jasna pogoda z poważną ciszą,
Mąt się wszelaki sadowi na dnie,
Jako na stawie, gdy świt upadnie—
A myśli dobre, chęci poczciwe,
Wychodzą na jaw, zdrowe, szczęśliwe,
Jak złote rybki, co z iłu piasku,
Wygrzać się płyną w gorącym blasku.

Obok Cecylii przy Katarzynie,
Święta Barbara w pośrodku płynie.
Miłościwemi patrzy oczyma.
Mały kościołek na dłoni trzyma.
Ludziom bez dachu i bez pomocy
Jasnym go palcem wskazuje w nocy.
Z trzech w nim okienek, trzy łun wybucha,
Od Boga Ojca, Syna i Ducha.
Skoro upadną na serce czyje,
To się ów kościół na niem odbije
I słaba dusza powstaje zrana,
I utwierdzona i zbudowana.

Pod temi trzema w górze świętemi,
Poniżéj trochę, bliżéj ku ziemi,
Znów trzy służebne za zorzą złotą,
Płyną zajęte świętą robotą:
Święta klucznica u stóp Mistrzyni,
U stóp śpiewaczki cna podczaszyni,
Pod budowniczą, co w środek wzięta,
Znowu w pośrodku lekarka święta.
Marta klucznica, staruszka żywa,
Rada upatrzyć, czego gdzie zbywa...
Pęk złotych kluczy u pasa nosi,
Wydaje z nieba, kto o co prosi.
A więc krobeczka u niéj nie pusta:
Jest orzech z palmy na spiekłe usta,
Gronko niebieskie do pokrzepienia,
Rajskie jabłuszko do nasycenia,
I pieprz w torebkach dla tych się stroszy,
Którym smak psuje figa rozkoszy.

Z Martą gościnna w parze niewiasta:
Samarytanka ze Sychem miasta.
Cna podczaszyni na głowie w dzbanie
Wodę ma żywą, na zawołanie
W parnéj godzinie, w chwili omglenia,
Samotnych pieszych w drodze zbawienia.
Każdéj im nocy z gościnnéj cnoty,
Dzban do ust niesie, aż do Golgoty.
A gdy się spełni, co stać się miało,
Przychodzi obmyć skrwawione ciało.

I Małgorzata ciężko się trudzi,
Skuteczne leki dźwiga dla ludzi:
Krzyż w prawéj ręce w blasku rumianym,
W lewéj gołąbka z wieńcem różanym.
Kiedy pokusą pierś się wydyma,
Święta lekarka krzyż nad nią trzyma.
Gdy pożądliwość w głowie pomiesza,
Gołąb się z wieńcem nad nią zawiesza.
Woń róż niebieskich gorączkę chłodzi...
Pod krzyżem świętym: z piersi wychodzi
Wszelka pokusa nieczystą parą,
Która się wije, gadziną szarą.
Jestże kto spętan pokusą oną:
Niczem na ziemi nieuleczoną—
Oną za niebem anielską troską,
Pokusą świętych, tęsknotą Boską—
Taką sierotę, lekarka tkliwa,
Calutką krzyżem swoim nakrywa;
Gołąbek wieniec kładzie na czoło,
Pod którym dusza drzémie wesoło,
I po śnie lekkim, za Jutrznią zrana,
Z krzyżem i wieńcem idzie do Pana.

I znowu niżéj za zorzą w ślady,
Innych robotnic płyną gromady,
Trójca pod trójcą i rząd przy rzędzie.
Każda z nich trzyma inne narzędzie,
Z ktorém, gdy ludziom jaka potrzeba,
Spuszcza się chętna na pomoc z nieba.

I znowu niżéj, przy samej ziemi,
Ponad głowami snem złożonemi,
Ostatnia trójca z Maryi dworu,
Płynie po falach cichych wieczoru.

Rycerka Pańska i stróżka świata,
Z mieczem Agnieszka, z palmą Agata,

Wznosząc prawice z cudowną mocą,
Nad bezpieczeństwem czuwają nocą:
Pierwsza odpędza złych kusicieli,
Druga rozwiewa skry pogorzeli.

A Magdalena, co wśród nich płynie,
Alabastrowe trzyma naczynie,
Skarbonkę Łaski: z któréj przemnogie,
Wylewa na świat wonności drogie,
Z niebieskich kwiatów balsamy senne,
Na ludzkie głowy troską brzemienne.

---

## Różności.

Piszą do nas: „Z serdeczném zadowoleniem, witamy nową otwartą szkółkę wiejską, w parafii Radoszyckiéj, we wsi Mościskach. Tem milszą jest ona dla nas, że sami włościanie uznali jéj potrzebę; sami złożyli stosowny fundusz na opłacenie nauczyciela, i postępując odwiecznym zwyczajem, otwarcie szkółki rozpoczęli nabożeństwem, po skończeniu którego miejscowy wikaryusz Imci ksiądz Strugalski, przybywszy do Mościsk, pobłogosławił w wymownych słowach, licznie zebranéj dziatwie z rodzicami, i rozpoczął dzieło oświaty w jednym z zakątków Opoczyńskiéj ziemi.“

— Z powiatu Kalwaryjskiego donoszą o staraniach kilku osób, oświatę ludu mających na celu. Wójt gminy Krakopol p. Jan Koziełło, skłonił włościan do założenia szkółki własnym kosztem i utrzymania nauczyciela z pensyą 300 rs. Wydatek jaki poniosą krakopolscy włościanie, hojnie wracać się będzie, przez powiększenie dobrego bytu, jaki niezawodnie nastąpi, gdy włościanie przez szkółkę nabędą oświaty. Życzymy, ażeby jak najprędzéj szkółka przez włościan zakładana, do skutku przyszła. W dobrach rządowych Podawinie, p. Józef Sikorski, także wójt gminy, pracuje w podobny sposób, i już połowa włościan zgodziła się na założenie szkółki, spodziewamy się, że i druga połowa da się przekonać o korzyściach, jakie dla ich dzieci i gospodarstw szkoła przyniesie, i opierać się jéj założeniu nie będzie. Pan Andrzéj Jackowski administrator dóbr donacyjnych Oniszki w tymże powiecie, ma także zamiar założenia szkółki. *(Gaz. Warsz.)*

— We wsi Stodoły pod Zawichostem, obywatel p. L. B. dbały o oświatę braci włościan, założył swoim kosztem szkółkę, opłaca nauczyciela, do szkoły chodzi już 40 dzieci. W parafii Sto Morze pod Bodzentynem, ks. B. w odstąpionych izbach przez włościan we wsiach Sierzawy i Rzepinek, urządził szkoły, ze składek zakupił elementarze, papier i nauczycieli opłaca. W obydwu szkołach jest już 90 uczniów, a włościanie, gdy się przekonają o pożytku oświaty, błogosławić będą imie zacnego proboszcza, który brakiem funduszów nie zraził się, a ufny w Opatrzność wspierającą dobre ludzkie zamiary, przystąpił do założenia szkoły. (*Gaz. Polsk.)*

— W Łęczeszycach (Czerskie), zacny proboszcz sam w szkółce swej uczy, którą założył. W Gzowicach, szkółka założona przez właściciciela. W Sieradowicach (Szydłowieckie), dzierżawca szkołę założył. W Mircu utrzymywuna szkoła kosztem gromady. W parafii Kowali, w okręgu Radomskim, skutkiem starań proboszcza, w krótkim czasie założono siedm szkółek: w Ludwinowie, Kowali, Stępocinie, w Rudzie, w Parznicach, w Różkach, w Młodocinie, w Koszowie.. Wszędzie panie i panny czas swój i prace na naukę dziatek poświęcają. *(Gaz. Pols )*

— *Gazeta Warszawska* donosi z Kielc: We wsiach supprymowanych Rzepin i Pawłów, staraniem naddzierżawcy J , oraz proboszcza, urządzone zostały szkółki elementarne. W Rzepinie córki naddzierżawcy spełniają obowiązek nauczyciela, w Pawłowie organista. W obu szkołach jest 50 dzieci. We wsi Prawencin, urządzona jest również szkółka, staraniem i nakładem Aleksandra Fijałkowskiego, dzieci uczy się 26. Drugą szkółkę urządził p. F. na folwarku Boleszyn.

— Pod Bodzentynem, we wsiach rządowych Psary, Leśno i Wzdół, zajmują się urządzeniem trzech szkół elementaznych miejscowi naddzierżawcy. Włościanie zdeklarowali się wnosić składki w pieniądzach i w naturaliach. W Kielcach panie uformowały czytelnię, sposobem składkowym, zajęły się także podniesieniem upadłéj nieco ochrony. W folwarku Stara Słupia, pani A. M. w braku nauczyciela, sama uczy dziatwę w szkółce przez siebie otwartéj. W dobrach Warszówek państwo K., w dobrach Jeleniów dwie młodsze córki właścicielki dóbr, same pracują w założonych przez się szkółkach. (*Gaz. Pols.)*

— W miastach Rzeszowie i w Samborze w Galicyi, zakładają Kassy oszczędności, które wszędzie, gdzie tylko założone zostały, przyczyniły się do podniesienia zamożności ubogiéj ludności.

---

**Prenumerata** wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80—półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 16 Marca 1862 roku.